Rok II 25 maja 1930 r. Nr. 11.

MATKA I GOSPODYNI

DODATEK DWUTYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 19.

Dzieci — Matkom.

Tłumno i gwarno było na ulicach Krakowa w drugą niedzielę maja. Mimo chmurnej pogody widać było od wczesnego rana spieszące do świątyń matki, odświętnie ubrane, trzymające za ręce postrojone dzieci. Był to bowiem „Dzień Matki".

Już drugi rok z rzędu obchodzono ten dzień uroczyście, za przykładem zagranicy.

Rano, zarówno w kościele katolickim, jak i we wszystkich innych świątyniach, czy to zborach, czy synagogach, odprawione zostały nabożeństwa, na uproszenie błogosławieństwa bożego tej, która z woli Stwórcy przyjęła na się obowiązek współdziałania w najwspanialszem dziele bożem — w stworzeniu człowieka. Zarówno na tych, jak i na uroczystych nabożeństwach szkolnych wypowiedziane były podniosłe kazania, które dla niejednej z matek mogły się stać króciutkiemi niejako rekolekcjami: zwróceniem uwagi na swoje życie, na sposób spełniania obowiązków, z godnością matki związanych. To króciutkie wejście w siebie pomogło może niejednej do dźwignięcia się moralnego, do powzięcia na najbliższą przyszłość dobrego postanowienia. Modlitwa zaś dziatwy, a co ważniejsza bezkrwawa Ofiara Chrystusa Pana, w dniu tym za matki-katoliczki odprawiona, stała się dla niejednej źródłem nowych, a tak potrzebnych, łask stanu.

Drugą niejako częścią obchodu był hołd, oddany przez dzieci — matkom swym. Ta część programu może była najwidoczniejszą, najprzyjemniejszą dla wielu i najbardziej rozczulającą.

We wszystkich szkołach odbyły się poranki, na które złożyły się przemówienia osób starszych, skierowane do młodzieży, a wykazujące im potrzebę czci, miłości i wdzięczności do matki, oraz hołd dziatwy dla swoich matek.

Od najmłodszych, do najstarszych, występowały kolejno na estradę dzieci pojedyńcze, grupy lub całe klasy i wierszem lub śpiewem oddawały cześć tej, której swe życie, zdrowie i szczęście zawdzięczają.

A matki słuchały tych słów prostych, tych niewyszukanych śpiewów — lub też ślicznie sharmonizowanych chórów z głę-

bokiem wzruszeniem, ze szczerą łzą w oku, która często, nieposłuszna woli, spływała spokojnie po twarzy.

Prócz serc swych czystych, prócz starań i pracy niosły te dziatki matkom swym kwiatki — symbol radości i szczęścia.

Po szkolnych porankach nastąpił najgłówniejszy punkt programu: uroczysta akademja ku czci Matki w teatrze Słowackiego.

Szereg orkiestr gimnazjalnych przeciągał w różnych kierunkach ulicami miasta, ażeby uprzyjemnić matkom swym drogę do teatru. Na program akademji złożyły się produkcje chórów uczenic seminarjum PP. Prezentek, chóru państw. seminarjum męskiego oraz orkiestry tegoż zakładu, deklamacja zbiorowa uczenic gimnazjum oraz śpiew solowy jegnego z uczni gimn. im. Nowodworskiego. Najważniejszym jednak punktem programu było przemówienie znanego poety p. K. H. Rostworowskiego. Doskonały ten mówca w spokojnych wymownych, popartych przykładami słowach scharakteryzował doskonale typ matki, — którą w tym dniu czcić mamy. Zaznaczył on różnicę pomiędzy kobietą, dla której macierzyństwo jest złem koniecznem, która nie wkłada w swoje posłannictwo nic ze siebie, która dzieci swe uważa za bawidełka, a opiekę nad niemi obcym ludziom powierza — a pomiędzy taką, która od chwili urodzenia dziecięcia staje się przykładem poświęcenia się, zaparcia się siebie, łagodności i miłości; która taktem swym, opanowaniem i słodyczą postępowania nadaje domowi całemu pogodny nastrój; która stwarza jasną atmosferę gniazda rodzinnego, w którem te jej pisklątka jak również mąż spracowany mogą znaleść wypoczynek, mogą nabrać sił na dalsze życie.

Tylko taka kobieta, zdaniem prelegenta, zasługuje na miano matki — tylko taką czci dziatwa i miasto cale „w dniu Matki".

Piękne przemówienie p. K. H. Rostworowskiego nadało całej uroczystości poważny i głębszy charakter; przestała ona być tylko prostem wychwalaniem matki każdej, bez względu na jej wartość, ale stała się uroczystością poważną, głęboko pomyślaną.

Deszcz kwiatów, który posypał się na matki ze sceny i balkonów przy końcu zbiorowej deklamacji, wzruszył nie jedną z uczestniczek do łez.

W poważnym i podniosłym nastroju opuszczały setki matek gmach teatralny, unosząc w sercach wdzięczność do organizatorów tej pięknej uroczystości, a wszczególności do prezesa komitetu, niestrudzonego pracownika. p. prof. Balickiego, któremu się największa wdzięczność od matek należy.

Dr. Estreicherowa.

O wpływie złego towarzystwa.

„Kto z kim przestaje takim się staje“ — a z kim przestają dzieci nasze? gdy są poza domem i poza szkołą, gdzie pod nadzorem nauczycieli ścierają się wprawdzie różne wpływy, ale pod kierunkiem starszych i doświadczonych pedagogów.

Jakim jest wpływ tych rówieśników z którymi stykają się dzieci nasze w swoich wolnych godzinach? Tak lekkomyślnie pozwalają im nieraz rodzice przyjaźnić się z kolegami, których nie znają sami, a więc nie wiedzą czy godni są tego zaufania — które się im okazuje, pozwalając dzieciom na odwiedzanie ich — wspólne wycieczki i t. p. —

Gdy matka ma wiele zajęcia, kilkoro dzieci w domu, albo czasem nawet mało dzieci i mało zajęcia, ale zbytnią troskę o swoją osobę i swoje rozrywki, to przyjmuje bardzo skwapliwie zazwyczaj propozycję dziecka: pójdę dziś do kolegi.

Nieraz nie zapyta. nawet: Co to za kolega?

Nie wie, w jakiem żyje otoczeniu, jakich rozmów dziecko słuchać będzie, na jakie zgorszenie może być narażone, na jakie złe namowy i przykłady.

Ale matce jest wygodnie i przyjemnie, wolniejsze ma popołudnie.

A dziecko?

Dziecko się rozerwie.

Tak! ale czy ta rozrywka będzie dla niego korzystną? czy nie będzie burzeniem lub podkopywaniem tych zasad, tych pojęć, które rodzice wpoić się starają z trudem przez szereg lat?!

A ile wymówek dziecinnych, ile podstępów kryje się nieraz w tem krótkiem zdaniu: byłem u kolegi. — Między wierszami, należałoby się dorozumieć w wielu wypadkach: wstąpiłem po kolegę i poszliśmy razem — do kina zabronionego dla młodzieży — (co przy odpowiedniem przystosowaniu czapek da się zawsze uskutecznić), albo na spacerze z panienkami, przygodnie spotkanemi na ulicy! Ileż takich par z 3-ciej i 4-tej klasy gimnazjalnej spotykamy wszędzie I jakie się słyszy rozmowy, żarty, jakie się widzi zachowanie?

A matka zajęta wizytami o tej porze, spytana o dziecko mówi: poszedł się teraz uczyć do kolegi.

Dziecko lgnie do towarzystwa i niema w tem nic złego, ale trzeba mu dobierać towarzystwo dobre. Nie polega ono na pochodzeniu dziecka z rodziny zamożnej, na starannem ubraniu i t. p., ale na prawym i zacnym charakterze i na wychowaniu go w zasadach religijnych i moralnych.

Ażeby się o tem przekonać, trzeba znać przyjaciół naszych dzieci, trzeba czuwać nad ich dobrem. Trzeba także kierować

rozgrywkami dziecka, dostarczać mu ich w sposób właściwy i roztropny i brać w nich udział, o ile możności. Ale nie w roli „nadzorcy“, który z odległości swej powagi kontroluje zabawę dzieci, bo to płoszy wesołość i swobodę. Trzeba wspólnie z dziećmi układać plany ich rozrywek, dopomagać w wykonaniu ich, zapraszać przyjaciół dzieci i ugościć ich jaknajserdeczniej, organizować wspólnie majówki, wycieczki krajoznawcze, teatrzyki amatorskie, zabawy i gry na wolnem powietrzu. Ożywić je, dodać inicjatywy, interesować się tem wszystkiem, i cieszyć się wraz z dziećmi ich radością. Poświęcić bez żalu swój czas, przyjemność, lub wygodę, gdy chodzi o zdrową i użyteczną rozrywkę dziecka — aby z niej czerpało radość życia, w której jest źródło nieprzebranej energji do czynu na całe życie i skarby zdrowia fizycznego i moralnego. Z jakiem utęsknieniem spoglądają dzieci z nad pulpitów szkolnych w szafirowe niebo rozzłocone słońcem za nadejściem promiennych dni wiosny.

Ptaki ćwierkają wesoło, zielenią się drzewa — tysiące planów roi się w młodych główkach.

Pragnienie ruchu i powietrza wzbiera tak potężnie w małych serduszkach! Nie można kazać dziecku siedzieć nad książką przez całe popołudnie dlatego, że się ma krawcową, fryzjera lub kino.

Trzeba sobie tak czas rozłożyć, aby mieć wolne godziny dla dziecka wtedy, kiedy ono ma czas wolny od nauki. Dziecko, które nudzi się w domu samo, albo kłóci się z rodzeństwem, bo matki niema i dzieci są pozostawione same sobie, usłyszy nazajutrz w klasie od kolegów lub koleżanek: zrobiłem śliczną wycieczkę, bawiliśmy się doskonale — i zapragnie tem goręcej tej rozrywki im bardziej jest dla niego nieprzystępną.

Nieraz te pragnienia zupełnie godziwej rozrywki, o dostarczeniu której matka nie pomyślała — naraża dziecko na szukanie towarzystwa złego, którego wpływy są wprost nieobliczalne.

Trzeba bardzo pamiętać o tem, że jeśli nie będziemy dbać o dobre towarzystwo i o dobre rozrywki dla dzieci naszych, to narażamy je na szukanie złego towarzystwa i złych rozrywek, bo młodość potrzebuje radości tak jak słońca, powietrza i ruchu.

M. K.

Bóg jest jedynym Panem życia.

Ciąg dalszy.

Drugiem wielkiem złem, które zastraszająco szerzy się w dzisiejszych czasach — jest t. zw. zapobieganie zastąpieniu. Ludzie nawet zacni ale nie uświadomieni, nie pouczeni należycie, myślą, że co innego jest zabić dziecko, chociażby w najpierwszych tygo-

dniach jego życia — a co innego nie dopuścić do tego, ażeby ono żyć zaczęło. Tymczasem wcale tak nie jest. Małżeństwo na to zostało przez Boga ustanowione, ażeby zapewnić światu rozmnażanie się. Uciechy zmysłowe, których małżonkowie we wzajemnem pożyciu doznają, są dozwolone i niejako uświęcone tem, że głównym ich celem jest wydanie dziecka na świat. Z chwilą jednak, kiedy albo mąż albo żona używa czyto środków lekarskich czy aptekarskich, ażeby dziecka nie było, ażeby się ono nie poczęło — wtedy stosunek małżonków staje się przeciwny naturze i wprost karygodny, zakazany przez Kościół, a tem samem grzeszny. Bo wtedy małżonkowie dają dowód, że kochają się z pobudek czysto zmysłowych, że chcą tylko użyć, a nie chcą wziąć na siebie żadnej odpowiedzialności, żadnego trudu. Dla tych samych powodów i prostytucja jest i musi być najsurowiej zakazaną i przez Kościół św. za ciężki grzech uważaną, ponieważ celem jej jest użycie i nadużycie zmysłów z wyłącznym zamiarem dogodzenia im. Zapobieganie ciąży zwane dziś jest powszechnie *neo-maltuzjanizmem*, czyli nowym-maltuzjanizmem. Nazwa ta powstała od protestanckiego pastora, który żył w XVIII wieku. Obliczył on naukowo, że ludzie znacznie szybciej się rozmnażają, niż żywność dla nich jest w stanie się zwiększyć. Z tego wyprowadził wniosek, że jeżeli ludzie nie będą się starali o mniejszą ilość dzieci, to z czasem może być na ziemi za dużo ludzi, a za mało dla nich żywności. Dlatego Malthus zalecał późno się żenić i żyć jaknajbardziej wstrzemięźliwie. — Ale ludziom to było nie w smak. Pod pozorem, że trzeba mniej dzieci rodzić, ażeby nie było przeludnienia, ludzie nowożytni, w myśl Malthusa, zaczęli głosić, że musimy przeciwdziałać zapłodnieniu. Zaczęli ci, neo-malthuzjanie, wymyślać najprzeróżniejsze środki zapobiegawcze, których dziś jest nie tylko pełno po aptekach, ale które z całą bezczelnością reklamują się po gazetach.

Waszym obowiązkiem, matki drogie, jest czuwać nad dziećmi, ażeby tych gorszących ogłoszeń do rąk nie dostały. Dobrze jest, jak się takie ogłoszenia znajdzie, wyciąć je i spalić. Ale najlepiej byłoby, gdyby społeczeństwo katolickie wnosiło do odpowiednich władz protesty przeciwko takiemu publicznemu zgorszeniu. Może z czasem, przy gorliwej pracy ogółu rzecz taka da się przeprowadzić. Tymczasem matka każda obowiązaną jest, jak to już dawniej mówiłam, dzieci swe, a szczególnie córki swe idące zamąż uświadamiać. Fałszywem jest mniemanie niektórych, że jak będzie potrzeba, to córka lub syn dowiedzą się wszystkiego od kolegów — znajomych. Do tego dopuszczać nie wolno. Uświadomienie należyte powinno dziecko dorastające wynieść z domu rodzicielskiego. Nikt nie potrafi tak mądrze, skromnie i delikatnie omówić te dra-

źliwe sprawy, jak właśni rodzice, a szczególnie matka. Wskazując dziecku przy każdej sposobności na mądrość i wszechmoc Stwórcy, ucząc go praw — nie natury, lecz bożych, potrafimy rzeczom najdelikatniejszym i na pozór czysto zmysłowym nadać charakter nadprzyrodzony. Tak uświadomiona panienka lub chłopiec będą umieli należycie zapatrywać się na małżeństwo, dziewczyny będą w macierzyństwie widziały jedynie błogosławieństwo boże i Jego boską wolę, a co najważniejsze, nie będą się o nie dopytywały koleżanek.

Podrastającym chłopcom — którym się już różne flirty marzą, należałoby dać do czytania świetną książeczkę ks. Czaputy: „Ty i ona" zaś wybierającym się zamąż, tegoż autora: „Na usługach Stwórcy". Obie te książeczki niewielkie i bardzo nie drogie (do nabycia u OO. Jezuitów albo w księgarni Krakowskiej róg św. Krzyża i św. Tomasza), oddadzą młodzieży nieocenioną przysługę, a i matkę pouczyć mogą. W domach, gdzie te książki czytane będę, zbrodnia żadna nie będzie miała miejsca, a przeciwnie, zarówno dzieci jak i rodzice czcić będą całem sercem tego, który jedyny jest Panem życia ludzkiego. *Dr. Estreicherowa.*

Niech będzie pochw. Jezus Chrystus! Myślenice, dn. 25. IV. 1910.

Szanowna Redakcjo!

Przez kilka lat z rzędu odbywały się wyższe kursy kroju i szycia w Myślenicach. W bieżącym roku także zorganizowano taki wyższy kurs kroju i szycia, który trwał dwa miesiące: od 10.



╳ p. Janina Kotarbówna w gronie uczenic.

II. do 12. IV. b. r. Kurs ten prowadziła uzdolniona nauczycielka p. Antonina Kotarbówna. Uczęszczało na niego 12. uczenic z Myślenic i okolicy. Uczenice oddawały się pracy z wielkim zapałem, dlatego też wynik jej był piękny. Uszyto bardzo starannie kilkadziesiąt sztuk bielizny, ubrań damskich i dziecinnych, bo pani instruktorka pracowała z wielkiem poświęceniem nad uczenicami, nie żałując trudów, aby jak najwięcej je nauczyć, a swem postępowaniem dawała przykład należytego spełniania obowiązków. Kurs zakończył się dn. 12. b. m. W dniu tym wszystkie uczenice wraz z p. instruktorką przystąpiły do Spowiedzi i Komunji św. oraz wysłuchały mszy św., którą odprawił na ich intencję Ks. Dr. A. Kociołek, proboszcz myślenicki. Następnie odbyła się wspólna fotografja oraz pożegnanie uczenic z p. instruktorką, którą bardzo pokochały. Kurs odbyty pod okiem p. A. Kotarbówny pozostawił miłe wrażenia w sercach uczenic. *J. Per.*

Wiosna w sadach.

Druga wiosna już nadchodzi, która swojem ciepłem tchnieniem nie zdoła obudzić życia w sadach. Przedostatnia syberyjska zima wymroziła w lwiej części nasze drzewa owocowe, że dziś u pilniejszych ogrodników i miłośników sadów świecą pustkami duże przestrzenie po wycięciu wymarzniętych drzew; u innych, mniej dbałych, sterczą nagie, suche konary, rażąc swym widokiem boleśnie, gdy wszystko inne wokoło pokrywà się świeżą zielenią.

Te wielkie straty w ogrodach niechby się jednak stały żyznem podłożem pod przyszły rozwój sadownictwa w Polsce, zakrojonego na szeroką skalę i dobrze zorganizowanego. Nowa era dla sadów u nas się budzi. Dnia 21. stycznia b. r. odbył się w Poznaniu w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej zjazd pomologów t. j. znawców owoców, ogrodników, właścicieli sadów, aby radzić o podniesieniu sadów po niedawnem zniszczeniu. Zawiązuje się Polskie Tow. Pomologiczne, które badać i radzić zamierza, jakie odmiany owoców hodować należy w różnych okolicach kraju.

Wszyscy pilnie śledźcie wyniki badań Towarzystwa, a zdobyte doświadczenia wcielajcie szybko w czyn! Badania maią na celu wybrać najstosowniejsze odmiany drzew owocowych do naszego klimatu, przytem uwzględniać będą, że klimat i gleba różnią się w poszczególnych częściach Polski, zatem odmiany te będą wybrane osobno dla Wielkopolski, Pomorza, Małopolski itd.

Względy natury czysto gospodarczej wymagają, aby drzewom tym nie groziło już więcej wymrożenie, by nie było zbyt wielkich wahań w zbiorach między jednym rokiem, a drugim.

Należy także wziąć pod uwagę względy handlowe, które rokowałyby podwyżkę dochodów z sadów. Te wymagają pięknego wyglądu owocu, dobrej jakości; u niektórych odmian o pokupności decyduje łatwość przechowania owoców. W interesie zaś właścicieli sadów leży, aby w swych sadach, w pewnej większej okolicy, mieli nieliczne wprawdzie, ale najlepiej odpowiadające klimatowi odmiany, gdyż wówczas łatwo przeprowadzać sortowanie i masową, wagonową sprzedaż, a tylko w tych warunkach można liczyć na wywóz owoców zagranicę.

Polska ma widoki rozwoju, gdyż sąsiaduje z krajami skandynawskiemi, najlepszemi po Anglji konsumentami owoców w stanie świeżym i różnych przetworów owocowych. Czy wiecie, że obecnie Stany Zjedn. Ameryki, gdzie najracjonalniej prowadzone są sady, przysyłają jabłek od r. 1918 przeciętnie: do Anglji 1,453.496 beczek, (jedna beczka zawiera 109 l.), do Niemiec 34,653, do Szwecji 37,017, do Danji 76,687, do Norwegji 26,368, a droga naszych owoców byłaby wybitnie krótszą, zatem skutecznie konkurowałyby z jabłkami amerykańskiemi na rynkach tychże krajów, jeśli wyglądem, gatunkiem, opakowaniem nie ustąpią tamtym.

Czy wiecie, że owoce nadają się do różnych przetworów przemysłowych: suszenia, marynowania, wyrabiania win owocowych, octu?

Zatem rozważajcie sobie te korzystne dane i do pracy! Niechaj wszystkie drogi gminne i polne obsadzone będą drzewkami owocowemi w nielicznych, szlachetnych odmianach, niechaj dziatki uczą się je szanować, bo w niedalekiej przyszłości przynosić mają Polsce bogactwo.

J. Rzeźnikiewiczówna
Stud. W. S. H.

DOBRA GOSPODYNI.

Ser śmietankowy t. zw. śmiertelnik.

Wziąć litr dobrej śmietany, postawić w zimnej piwnicy, ażeby zastygła, a przez to zgęstniała, wsypać soli do smaku i dobrą garść utłuczonego kminku albo utłuczonej czarnej gorczycy, rozmięszać ze śmietaną, włożyć do nowego płótna lub serwety, zawiązać przy samej śmietanie, wykopać w ziemi dołek na 35—50 cm. głęboki, włożyć do niego tę zawiązaną śmietanę, nakryć dobrze kawałkiem płótna, zasypać ziemią, udeptać nogami, niech tak przez noc poleży; rano wyjąć, rozwiązać i podać. *K.M.*

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki od 11—12. (ul. Wolska 6).
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.